Nr 17. Kraków, 23 Kwietnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Pomoc kraju dla okolic dotkniętych niedostatkiem.

Z sumy sto tysięcy, którą uchwalił Sejm na niesienie pomocy dla okolic dotkniętych niedostatkiem, przeznaczył Wydział krajowy następujące zasiłki dla powiatów:

Zapomogi bezzwrotne otrzymały:

Powiat wadowicki dwa tysiące złr.
„ brzeski pięćset złr.
„ chrzanowski tysiąc złr.
„ gorlicki pięćset złr.
„ krakowski tysiąc złr.
„ wielicki tysiąc złr.
„ myślenicki dwa tysiące złr.
„ nadworniański pięćset złr.
„ nowotarski pięćset złr.
„ samborski pięćset złr.
„ staromiejski pięćset złr.
„ rzeszowski pięćset złr.

Pożyczki bezprocentowe otrzymały:

Powiat krakowski trzy tysiące złr.
„ wielicki pięć tysięcy złr.
„ bialski trzy tysiące złr.
„ bocheński pięć tysięcy złr.
„ brzeski trzy tysiące pięćset złr.
„ chrzanowski cztery tysiące złr.
„ dąbrowski dwa tysiące pięćset złr.
„ gorlicki trzy tysiące złr.
„ grybowski trzy tysiące złr.
„ kolbuszowski cztery tysiące złr.
„ limanowski trzy tysiące pięćset złr.
„ mielecki trzy tysiące złr.
„ myślenicki cztery tysiące złr.
„ niski trzy tysiące złr.
„ nowosądecki trzy tysiące pięćset złr.
„ nowotarski trzy tysiące pięćset złr.
„ pilzneński trzy tysiące złr.
„ ropczycki trzy tysiące pięćset złr.
„ rzeszowski dwa tysiące pięćset złr.
Powiat tarnowski dwa tysiące pięćset złr.
„ wadowicki trzy tysiące pięćset złr.
„ żywiecki trzy tysiące złr.

Ogółem na *zapomogi bezzwrotne* wydano dziesięć tysięcy złr. a na *pożyczki bezprocentowe* 75 tysięcy złr. Zostało jeszcze 15 tysięcy, z których 10 tysięcy przeznacza Wydział krajowy na dalsze zapomogi bezzwrotne, gdzie się największa potrzeba okaże — a 5 tysięcy na pożyczki bezprocentowe. Z tej pozostałości przeznaczoną będzie także pewna kwota na roboty regulacyjne w powiecie bialskim i myślenickim.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Napoleonowi tymczasem zawracało się w głowie coraz bardziej od tej wielkiej potęgi. Zdawało mu się, że on może wszystko, co zechce, i że ma prawo do wszystkiego, czego zażąda. Budziła się w nim coraz wyraźniej chęć powszechnego panowania nad całą Europą. W tej myśli napadł na Hiszpanię. Kraj ten, oddzielony od Francyi wielkiemi górami a z trzech stron oblany morzem, niegdyś bardzo potężny, od paru wieków osłabł znacznie i podupadł. Ale Francyi nie zaczepiał, owszem Napoleonowi był powolny; jego nieprzyjaciołom nie pomagał. On tymczasem umyślił zdobyć Hiszpanię. Króla (bardzo niedołężnego) zwabił podstępnie do Francyi z żoną i dziećmi, i tam ich zatrzymał pilnie strzeżonych, a wojska wysłał na zdobycie Hiszpanii. Od tego gwałtu spełnionego na niewinnym kraju zaczęło się jego szczęście zmieniać. Nie było błogosławieństwa Bożego nad przedsięwzięciami, w których już nic dobrego i sprawiedliwego nie było, tylko sam gwałt. Podbicie Hiszpanii okazało się bardzo trudnem. Kraj górzysty, do bronienia łatwy. Ludność cała bez wyjątku wzięła się po bohatersku do obrony. Każdy przesmyk w górach, każde miasto trzeba było zdobywać osobno: a wszedłszy do miasta, jeszcze na każ-

dej ulicy trzeba było się bić, nieledwie każdy dom osobno zdobywać, bo w każdym zamykali się Hiszpanie i prażyli z okien. Nienawiść do Francuzów była tam taka, że przy drodze, albo we wsi, na noclegu, gdzie ich było niewielu razem, często wszystkich we śnie mordowano do nogi. Anglicy morzem dostarczali Hiszpanom broni i pieniędzy. Napoleon się zawziął, i na swojem niby postawił: ale zdobycz to była niepewna, którą ciągle siłą, wielkiem wojskiem utrzymywać musiał, a brak tego wojska na innych polach walki bardzo mu później zaszkodził.

Na tę wojnę hiszpańską wziął on z sobą ośm tysięcy naszego wojska. Polacy szli niechętnie, bo czuli, że to wojna niegodziwa, ale żołnierz musi słuchać, iść gdzie mu każą — i poszli. Bili się tam jak lwy: a Napoleon im był winien najtrudniejsze swoje zwycięstwa. Jednem było zdobycie miasta Saragossy, przy którem odznaczył się szczególnie pułkownik (później jenerał) Chłopicki. Ale ważniejszem było zdobycie wąwozu Somo-Sierry. Napoleon szedł do Madrytu, stolicy Hiszpanii, w samym środku kraju. Musiał przechodzić przez łańcuch gór. Przez te góry szła jedyna droga wąwozem tak wązkim, że tylko na drogę było w nim miejsce, a po obu stronach strome góry. Na samym szczycie, gdzie się droga kończyła, stały hiszpańskie armaty wycelowane na tę drogę: na górach po obu stronach ukryła się piechota i ochotnicy z karabinami. I przez ten wąwóz, na tę górę, trzeba było się wedrzeć pod ogniem tych armat z przodu, tych karabinów z boku. Zdawało się, że jak się wojsko na tę drogę wepchnie, to je Hiszpanie wystrzelają do nogi. Posłał cesarz francuską piechotę: poszła kawałek i wróciła. Posłał drugich: wrócili także. Wtedy kazał wystąpić polskim ułanom. Pułkownik Kozietulski sformował ich we czwórki, bo na szerszy szereg miejsca nie było, zakomenderował: marsz, marsz, i ułani cwałem kopnęli się pod górę. Armaty z przodu, karabiny z boku, waliły do nich bez ustanku, bliziutko, ale pędzili jak wiatr. Kto padł to padł — (stosunkowo nie bardzo wielu) ale wdzierają się na górę. Kozietulski pada śmiertelnie ugodzony; prowadzi po nim Niegolewski. Pada i ten ranny: ale ułani już na szczycie góry, armaty hiszpańskie wzięte, wojsko w rozsypce, droga do Madrytu otwarta. Napoleon sam w rozkazie dziennym do wojska napisał, że świetniejszego ataku nigdy nie było.

Potem już Napoleon wszedł do Madrytu. Hiszpanię opanował, swego brata Józefa z Neapolu przeniósł i na tronie osadził. Ale wojna tam mimo to nie ustala. Po górach i wąwozach trzymały się coraz nowe oddziały ochotników; z czasem przyszły angielskie posiłki, i po paru latach Napoleon musiał wojska swoje z Hiszpanii wycofać.

Co było dziwne, to że Hiszpanie Francuzów nienawidzili zaciekle, ale do Polaków tej nienawiści nie mieli, i chowali ich w życzliwej pamięci. Rozumieli oni, że Polacy najeżdżali ich kraj nie z własnej woli tylko z rozkazu. Prócz tego, sami bardzo pobożni, szanowali Polaków za to, że ich często widywali w kościołach. Poznali w nich katolików, a wspólna wiara obudzała w nich jakąś życzliwość; Francuzi zaś zachowywali się często bezbożnie albo rozpustnie, i tem oburzali ich na siebie tem więcej.

Napoleon tymczasem brnął coraz dalej w swojej pysze i zaślepieniu. Niedość mu było, że całe Włochy,

---

Gdzie djabeł nie może — tam babę pośle.

Obrazek ze wsi.

(Dokończenie.)

Gdy się goście oddalili, zaczęła się narada w domu Pawlika.

— Cóż ty Marcyś na to — pyta ojciec — powiedz, jak myślisz? Źlebyś nie trafiła, niczegoby ci nie brakło; Michał dobry chłopisko, zuchowaty; a o ile go znam, nie hulaka, owszem oszczędny, bo to już po ojcu. Podobał on się tobie, hę?

Marcysia nieśmiało przystąpiła do ojca i całując go w rękę rzecze:

— Mój tatuniu kochany, mnie przy was dobrze, ja od was nie chcę odchodzić.

— Ależ moje dziecko zawsze tak być nie może, będziesz gospodynią; możesz nas często odwiedzać i my ciebie.

Marcysia za bardzo szanowała i kochała ojca, więc się nie sprzeciwiała, choć jej to do serca nie bardzo przypadło. Umówiono się więc wydać Marcysię za Borunia.

Tego samego dnia wieczorem przybył do Pawlików Walek. Ścisnęło się mu serce, gdy się o wszystkiem dowiedział, ale umiał się przezwyciężyć i nie zdradził swojej boleści.

Na drugą niedzielę przybyli znowu Boruniowie; przyjęto ich dobrze, zabawili się, zrobiono zaręczyny, a na wiano dla Marysi przyznał ojciec okrągłe dwa tysiące zlr. i piękną wyprawę. Pieniądze te zobowiązał się wręczyć zięciowi, gdy się Marcysia do niego sprowadzi. Dalszych układów nie będziemy wymieniać, dość, że następnej niedzieli była pierwsza zapowiedź Borunia z Pawlikówną. Michał był bardzo szczęśliwym i oczekiwał z niecierpliwością wesela. Już wyrachowywał naprzód w głowie, co za te pieniądze kupi.... jak będzie bogatym. Marcysia zaś była dość smutną przez ten czas; niema się jednak czemu dziwić, bo wkrótce za-

choć pod udzielnemi księstwami, trzymał w swojej mocy: zniósł teraz jednym rozkazem Państwo kościelne, i przyłączył je do swego cesarstwa. Papież Pius Siódmy nie mógł na to pozwolić, bo jako Głowa Kościoła nie może Papież być poddanym żadnego świeckiego Państwa, ani od niego zależnym; potrzebuje zupełnej niepodległości. Pius Siódmy naprzód przekładał i prosił, potem założył protest przeciw temu gwałtowi, a gdy to nie pomogło, rzucił na Napoleona klątwę. Wtedy z rozkazu cesarza porwany i wywieziony z Rzymu, więziony był naprzód w małem włoskiem miasteczku Savonie, potem w mieście francuskiem Grenobli. Obchodzono się z nim bardzo źle. Nietylko że nie miał utrzymania odpowiedniego swojej godności, ale stary i chory nie miał nawet wygody. Ale o to chodziło mu mniej. Gorsze było to, że z doradców, pomocników i urzędników koniecznie potrzebnych do rządzenia sprawami Kościoła nie miał przy sobie żadnego, i rządów tych wcale sprawować nie mógł, z wielką dla Kościoła szkodą. Napoleon sądził, że tym sposobem Papieża ugnie, i zmusi go do posłuszeństwa. Ale każdy Papież odpowiedzialny jest przed Bogiem za rządy Kościoła i zbawienie dusz wiernych, właśnie dlatego że za te najwyższe sprawy odpowiada, nie może przyjmować rozkazów od władców świeckich. Nie ustąpił też i Pius Siódmy do końca: a po upadku Napoleona do Rzymu powrócił.

Austrya przelękła się tych coraz nowych zdobyczy Napoleona i nieostrożnie wdała się znowu w wojnę w roku 1809. Jej główne siły weszły do Bawaryi i zaczęły się krwawe walki nad Dunajem: a w tym samym czasie druga armia pod dowództwem Arcyksięcia Ferdynanda uderzyła na Księstwo Warszawskie. Granica austryacka dochodziła wtedy aż do ujścia Pilicy do Wisły, czyli odległa była tylko o kilka mil od Warszawy. Na Warszawę szły tedy wojska austryackie w sile sześćiudziesiąt tysięcy ludzi. Wojsko polskie miało razem trzydzieści sześć tysięcy; ale z tych ośm było w Hiszpanii, inne oddziały po różnych miastach i twierdzach tak, że w kraju nie można było wyprowadzić do boju więcej jak trzynaście tysięcy. Dowództwo nad tem wojskiem objął książę Józef. Pierwszą bitwę stoczył pod Raszynem blisko Warszawy. Walczyło tam czterech na jednego. Wódz austryacki spodziewał się, że w puch rozbije to wojsko; ale tymczasem nietylko rozbić się nie dało, ale w najlepszym porządku utrzymało się na placu boju. Na to jednak, żeby nieprzyjaciela zupełnie odeprzeć, było za słabe. Ułożył się tedy książę Józef z Arcyksięciem Ferdynandem, że Warszawy bronić nie będzie, pod warunkiem, że Austryacy zachowają się w niej spokojnie, i nikomu nic złego robić nie będą. Weszli tedy do stolicy, a ztamtąd posunęli się ku Toruniowi, żeby się z wojskiem pruskiem połączyć. Ale książę Józef tymczasem zamiast iść za nimi, udał się prawym brzegiem Wisły ku południowi, i wkroczył do Galicyi. Zajął naprzód Lublin, potem Sandomierz i ujścia Sanu do Wisły, potem Jarosław: mniejsze oddziały konnicy wpadły do Lwowa, ale nie mogły się w nim dłużej jak kilka dni utrzymać. Arcyksiążę Ferdynand, oddalony tak bardzo ze swojem wojskiem od krajów austryackich, w obawie że Galicya może być straconą, a jemu powrót odcięty, zaczął się cofać czemprędzej. Warszawę opuścił, stanął pod Sandomierzem. Ścigał go krok w krok Dąbrowski. Z Sandomierza wyparł Arcyksiążę Polaków, i ztamtąd spie-

---

miast kwiateczkami, miała już chustką głowę wystroić, a co więcej opuścić swych rodziców.

Jednego dnia wpadła do kuźni Borunia Wydrychowa. Zastała samego Michała, pracującego a zamyślonego, pewnie o weselu, bo jej nawet nie spostrzegł, aż do niego zagadnęła półgłosem:

— Oj, żal mi was, moi ludzie, żal; że wy też nie macie oczów i nie widzicie, co się dzieje u Pawlika. A dyć Marcysia po całych dniach i nocach płacze i lamentuje, nie chce iść za was Michale; ona przepada za tym Walkiem. Ojciec ją cieszy jak może, ale to nic nie pomaga! Potem skrzywiła się dziwacznie Wydrychowa oddalając się.

Michał zmięszał się, a opuściwszy kuźnię poszedł zwolna do domu i ojcu opowiedział, co słyszał.

— Nie wierz-że też tej nieznośnej kobiecie, bo to straszna trajkotka; co ją tu przygnało?... ona ani słowa prawdy nie powie. Ot! plecie stara a kłamie, znamy ją, bo już nieraz spokój między ludźmi zakłóciła. Nic sobie z tego nie rób, za tydzień wesele — a jutro ich odwiedzimy.

Michał uznał słowa ojca za prawdziwe, bo przyszło mu na myśl, jak to Wydrychowa powiedziała w karczmie, że Pawlikówna kona, roześmiał się więc i poszedł do swego zatrudnienia.

Nazajutrz pojechali Boruniowie do Pawlików. Marcysia właśnie przysposabiała coś w kuchni do zjedzenia dla gości, gdy Wydrychowa wpadła do sieni. Zobaczyła ona natychmiast Marcysię, bo kuchnia przy sieni była otwartą, więc powiada:

— Oj moje dziecko, co ja też na wsi słyszała: A dyć Boruniak już tu nigdy niema przyjechać; podobno był u księdza i odwołał zapowiedzi, bo go nabuntowali, że ojciec twój skąpy, że nic na wiano nie da; a to ludzie chytrzy, pewnie uwierzyli. Żal by ci go było?

Ojciec Marcysi, usłyszawszy głos Wydrychowej, wyszedł do sieni i zapytał, czego żąda? Naturalnie, że wszystko to powtórzyła.

sznie poszedł ku Lwowu, a książę Józef tymczasem stanął pod Krakowem. Komendant austryacki nie miał wojska, by się bronić, i zdał mu miasto. Ledwo zajął je książę Józef, kiedy przyszła wiadomość, że wojna skończona, a pokój w Wiedniu zawarty. Było to po strasznej bitwie pod Wagrem (niedaleko od Wiednia). Austryacy pod dowództwem wielkiego wojownika Arcyksięcia Karola (brata Cesarza Franciszka) bronili się z niesłychaną odwagą i stałością. Byli zwyciężeni w końcu. Ale wojsku francuskiemu zadali tak ciężkie straty, że sam Napoleon nie śmiał dalej wojny prowadzić, i zaczął układać się o pokój. *(C. d. n.)*

Sprawa podniesienia chowu bydła.

W roku 1890 na wniosek posła Rutowskiego polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadał, jakiemi środkami da się w kraju naszym podnieść chów bydła rogatego i przedstawił Sejmowi odpowiednie wnioski.

Wydział krajowy zapytał o zdanie Towarzystwo gospodarskie we Lwowie i Towarzystwo rolnicze w Krakowie, które od dawna zajmują się sprawą podniesienia chowu bydła. Na podstawie zdania tych Towarzystw i krajowej komisyi rolniczej, przedstawił Wydział krajowy swoje wnioski. Nad sprawozdaniem Wydziału krajowego radziła komisya sejmowa gospodarstwa krajowego, w której imieniu przedłożył Sejmowi do uchwały książę Sapieha ustawę o utrzymywaniu i licencyonowaniu buhajów gminnych i kilka wniosków, o których będzie niżej mowa. Ze sprawozdania Wydziału krajowego i komisyi sejmowej wyjmujemy następujące szczegóły.

Chów bydła jest bardzo ważną gałęzią rolnictwa, a w kraju rolniczym, jakim jest Galicya, powinien pierwsze zajmować miejsce. Niestety tak nie jest. Dość bowiem przypatrzeć się na bydło włościan naszych, na te nędzne krówki, które nie mają ani dosyć mleka, ani też nie przydatne są na opas. A przecie nasz kraj nadaje się bardzo dobrze do hodowli bydła, posiada obszerne łąki i pastwiska, posiada ziemię dobrą — trzeba tylko dobrej woli i odpowiednich środków. Główną przyczyną, że chów bydła u nas tak jest zaniedbany, jest to, że się do stanowienia używa ladajakie buhaje, niedorosłe, nierozwinięte, z różnemi wadami, to też i cielęta po takich buhajach są mizerne, małe i mają wszystkie te wady, co i rozpłodnik.

Chcąc podnieść chów bydła należy najprzód usunąć tę niewłaściwość, aby pierwszy lepszy buhaj mógł być używany do pokrywania krów. Temu stara się zaradzić ustawa o licencyonowaniu buhajów. Według tej ustawy będzie w każdym powiecie ustanowiona komisya z trzech członków. Jednego zamianuje Wydział krajowy, drugiego Wydział powiatowy a trzeciego Towarzystwo rolnicze. Komisya będzie pełniła swoje obowiązki bezpłatnie. Tylko koszta podróży będą członkom komisyi zwrócone. Raz do roku będzie się odbywać licencyonowanie buhajów w każdym powiecie, a jeżeli komisya uzna buhaja za zdolnego do rozpłodu, wyda jego właścicielowi poświadczenie, które będzie ważne na jeden rok. Tak więc tylko buhaje, które zostały przez komisyę uznane jako zdolne do rozpłodu i jako odpowiednie dla pewnej okolicy, będą mogły

---

— Chodźcie-no do izby i powiedźcie dokładnie, jak to ludzie mówią, bo tu jeszcze kto mógłby słyszeć, a na co nam tego?

Na widok Boruniów osłupiała Wydrychowa. Nie chciała nic mówić, lecz raczej wymknąć się ku drzwiom, ale Pawlik jej nie wypuścił. Wszystkie jej kłamstwa wyszły na jaw, a ojciec Marcysi nie widząc na razie skuteczniejszego lekarstwa i zapłaty dla Wydrychowej, uchwycił ją za rękę, wyprowadził do sieni, i choć to było nieładnie, laską, jaką miał pod ręką, wysmarował jej plecy.

W najokropniejszym gniewie i złości przybyła Wydrychowa do domu.

— Poczekaj! poczekaj! ja ci się odpłacę, popamiętasz mię ty padalcze! — wrzeszczała Wydrychowa, odgrażając się Pawlikowi.

•

Śliczna była pogoda w dniu wesela Marcysi z Michałem. Zabawa przeciągnęła się w późną noc. Nikt ani nie pomyślał o śnie oprócz Walka. Zostawił on bowiem w domu samą matkę i to jeszcze słabą, toż pożegnał się zaraz z wieczora ze wszystkimi i opuścił dom Pawlika, obiecując jutro znowu przybyć.

Zaledwie przestąpił Pawlikowe wrota, oddzielające dziedziniec od gościńca, a tu Wydrychowa staje przed nim.

— A widzisz Walku, żeś nie mógł u nich dłużej wytrzymać! Jak się tam bawić?

— Ej! co wam do tego — czyż się nie dość wybawiłem?

— A nie dość, nie! żebyś ją ty był dostał, pewniebyś inaczej wyglądał. Wszystkiemu Pawlik winien; ona cię strasznie kocha!

— Ale dajcie mi spokój, nie mam z wami czasu mówić....

— Co, co? nie masz czasu? jabym się, będąc na twojem miejscu, zemściła na nim — co nie?

— A to się zemścijcie, a nie napastujcie mię — wyście gorsza od szatana!

— Ażeby cię!... — rzekła Wydrychowa, gdy się

byc używane do stanowienia. Kto do rozplodu używać będzie buhaja nie licencyonowanego — będzie karany.

Dalej postanawia ustawa, by w każdej gminie znajdował się buhaj licencyonowany, albo nawet więcej buhajów, a to odpowiednio do ilości krów znajdujących się w gminie.

Albo więc gmina będzie musiała zakupić na wspólny rachunek buhaja, albo też musi zawrzeć umowę z właścicielem takiego buhaja, by pozwalał go używać do rozpłodu bydła wieśniaków.

Koszt zakupna i utrzymania buhaja rozłożony będzie na tych, którzy posiadają krowy, a to stosownie do ilości sztuk.

Ponieważ jednak gminy u nas są ubogie i po większej części nie będą mogły z własnych funduszów zakupić dobrego i odpowiedniego buhaja, więc ustanawia Sejm fundusz pożyczkowy w kwocie pięćdziesiąt tysięcy. Z tych pieniędzy będą mogły gminy otrzymywać pożyczki na zakupno buhajów. Pożyczki te będą rozłożone na drobne raty do spłacania, a tak nie da się gminom uczuć ten ciężar. Przedewszystkiem otrzymają pożyczki z tego funduszu gminy tam, gdzie powiat sam ze swoich funduszów także się przyczyni pieniądzmi do podniesienia chowu bydla.

Zachodzi obawa, że nie znajdzie się w kraju dosyć dobrych stadników, którcby były przez komisyę uznane za zdatne do rozpłodu. Dlatego Sejm uchwalił, że przez lat sześć będzie mógł Wydział krajowy uwalniać gminy od obowiązku utrzymywania buhaja gminnego, ale potem już każda gmina posiadać go musi.

Aby zaś zapewnić dostateczną ilość buhajów, przeznaczył Sejm po trzydzieści tysięcy rocznie przez dziesięć lat. Kwota ta użyta będzie na zasilki dla obór zarodowych, które chowają poprawne bydło, na urządzanie wystaw bydla dworskiego i włościańskiego i na premie za najlepsze bydło tak dworskie jak i chłopskie.

Uchwalił także Sejm wezwać Rząd, aby dawał po trzydzieści tysięcy rocznie na ten sam cel, a komisarz rządowy pan radca hr. Łoś, oświadczył, iż pan Minister rolnictwa gotów jest przyznać znaczniejsze zasiłki na podniesienie chowu bydła. Będą też napisane książeczki, pouczające o chowie bydła, o paszy i utrzymaniu, a nauczyciele wędrowni rolnictwa otrzymają polecenie, aby szczególnie w swoich wykładach uczyli o chowie bydła.

Temi środkami spodziewa się Sejm podnieść w kraju chów bydła. Jeżeli się przypatrzymy innym krajom, które są sławne ze swego bydła jak Szwajcarya, to się przekonamy, że do tego doszły te kraje tylko za pomocą ustaw o licencyonowaniu buhajów i utrzymywaniu buhajów gminnych.

Nie potrzebujemy jednak szukać i tak daleko. W powiecie nadworniańskim jest wieś Kamienna, gdzie go staraniem właściciela dóbr p. Grzegorza Grochowskiego, włościanie zaczęli chować bydlo rasy szwajcarskiej. I doprowadzili do tego, że za roczne cieliczki lub buhajki biorą po 150 reńskich, a na wystawie wiedeńskiej otrzymali premie a za swoje bydło opasowe biorą po 300 i 400 złotych.

Także w okolicy Wzdowa kwitnie chów bydła włościańskiego i to nam daje przekonanie, że i w całym kraju możemy do tego przyprowadzić.

Włościanom chyba nie trzeba dwa razy mówić, jak wielkie ma dla nich znaczenie chów bydła, że od

---

Walek oddalił — ja sama.... to i sama.... poczekaj! To powiedziawszy, powlokla się ku karczmie.

Około pólnocy ucichła muzyka na weselu; goście się porozchodzili i porozjeżdżali do domów oprócz Boruniów, którzy u Pawlika zanocowali. Była to przecudna noc. Księżyc świecił bardzo jasno, cisza zapanowała wokoło, przerywana tylko rehotaniem żab w pobliskiem bagnie.

Wydrychowa wyszła już dobrze podpita z karczmy i przybyła przed swój dom. Tu siadła na progu, zwiesiła głowę i mruczała pod nosem:

— Wszyscy śpią pewnie, bo już późno. Nikt mię pewnie nie zobaczy. Hm, hm — czegoś się lękam... ale co on.... ten.... za moje plecy.... poczekaj gadzie, pójdę! Powstała potem z progu i skierowała swe kroki ku domostwu Pawlika.

Wrota były zamknięte, więc obeszła tyłem, przelazła przez płot i wnet była przed domem. Wyjęła paczkę zapałek.... nieco się zawahała.... lecz.... czegóż się mam obawiać — rzekła.... i.... w jednej chwili ogień buchnął, a łuna pożarna zawisła w powietrzu.

Gore! gore! wnet się cała wieś poruszyła, każdy spieszy na miejsce nieszczęścia. Krzyk, halas, płacz mięszają się naprzemian. Tu krzyczą: wynoś, tam: wody! odcinaj krowy, ratuj, kto co może! Ogień bucha już oknami domu; niema nadziei ratunku.

— Och! święty Floryanie — krzyknął Pawlik — pieniądze w komorze! i wpadł w mgnieniu oka przez drzwi palącego się domu.

Dreszcz przeszedł wszystkich. Wtem runęła powała domu.

— Jezus, Marya! — krzyczą wszyscy — zginął! zginął! O Matko Najświętsza ratuj nas!

— Już po nim! — jęknęła Pawlikowa i padła zemdlona razem z córką na ziemię.

Wkrótce przybyli żandarmi na miejsce pożaru; a ponieważ wszyscy byli pewni, że ogień został podłożonym, więc zaczęto śledzić za złoczyńcą. Niedługo szukano. Wydrychowa bowiem podpaliwszy dom tak stra-

wartości bydła zależy dobrobyt gospodarza. I sądzimy, że całe włościaństwo z radością powita tę sejmową ustawę — a sądzimy tembardziej, że tak poseł Kramarczyk jak i Huryk — w imieniu włościan oświadczyli się w Sejmie za tą ustawą i uznali jej pożyteczność. Szkoda tylko, że tak późno Sejm wziął się do tej sprawy, że już ta ustawa nie jest wprowadzona od lat kilku. Nie mielibyśmy bowiem w kraju tyle nędzy. Gospodarstwo większe czy mniejsze, które na samo zboże się ogranicza, nie daje tyle korzyści, aby wystarczyć na wszystkie potrzeby. Teraz czy posucha, czy mokry rok, niedostatek w kraju i nędza. Gdy zaś wieśniak nie będzie dochodu swego widział jedynie w zbożu, ale będzie miał liczne i doborowe bydełko, to mu bieda nie tak prędko w oczy zajrzy. Naturalnie musi zmienić sposób swojej gospodarki, bo mając więcej bydła lepszego, musi go karmić lepiej i część swego gruntu musi zostawić na paszę dla tego bydła.

Podniesieniem chowu bydła podniesie się dobrobyt włościanina — a wielkie i prawdziwe słowo powiedział książę Sapieha, że jeżeli podniesiemy dobrobyt ludu, to za tem pójdzie i podniesienie oświaty.

Sprawa asekuracyi bydła jest także ważną; w innych krajach są stowarzyszenia asekuracyjne, gdzie właściciele bydła za drobną opłatą asekurują swoje bydło przed zarazą. Jest to wielkie dobrodziejstwo, jeżeli zważymy, że gdy wieśniakowi wyzdycha bydło, jest on zrujnowany. Gdyby więc był zakład asekuracyjny, toby ten rolnik był spokojny, bo w razie zarazy bydlęcej otrzymałby wynagrodzenie za padłe albo zabite bydło i byłby w możności za otrzymane z asekuracyi pieniądze na nowo oborę swoją zapełnić.

To też Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby nad zaprowadzeniem asekuracyi bydła się zastanowił i odpowiednie wnioski przedstawił.

Przykład innych krajów, jak Szwajcarya, Morawy, Bawarya i t. d. daje nam nadzieję, że ustawa o podniesieniu chowu bydła wyda u nas zbawienne owoce, a rolnicy nasi z radością powitają uchwały sejmowe. Nie wielki ciężar, jaki ta ustawa nałoży, opłaci się sowicie — a dla swego własnego dobra powinny gminy starać się o jak najprędsze przeprowadzenie ustawy u siebie.

Nie wątpimy też, że ta ustawa uzyska niebawem zatwierdzenie cesarskie i jeszcze tego roku wejdzie w życie na pożytek kraju, a głównie jego rolniczej wieśniaczej ludności.

Pogawędka.

Poszedłem odwiedzić Wojciecha. Częstym jest on u mnie gościem, należała mu się więc wizyta z mej strony. Było to po południu, może po czwartej godzinie. Gospodarza ani jego żony nie zastałem w domu. Dzieci mówiły, że ojciec wnet wróci, więc wszedłem do izby, aby nieco odpocząć. Rozglądam się wokoło, wszędzie porządek i czystość aż miło. Duże okno dawało wiele światła i uprzyjemniało nadzwyczaj mieszkanie i życie w takiej chacie. Cisza była wokoło, a ja spoglądam to na kuchnię, to na półki, gdzie garnki i miski ułożone w szeregu, to na zegar wiszący na białej ścianie. Wtem zdawało mi się, że zaczynają garnki toczyć ze sobą rozmowę. Duży, pękaty baniak tak mówił do miski:

---

sznie oniemiała i osłabła, że nie mogła uciekać, padła przeto pod płotem pewnego domu, jakby nieżywa, a zapałki rozsypała na drodze. Kiedy ją wyśledzono i schwytano, krzyczała:

— Moi ludzie, to nie ja, to Walek mnie namówił do tego; on mi kazał. O rany Boskie..., ja nie winna!

— Milcz! — krzyknął żandarm — będziesz odpowiadała na pytanie.

Wydrychowa całą winę na Walka spędziła, a że go nie było przy ogniu, więc żandarmi poszli po niego. I wzięli żandarmi biednego Walka razem z Wydrychową między siebie do miasta, gdzie ich oddano do rąk sprawiedliwości.

Pawlik znalazł śmierć w ogniu; mało uratowano — wszystko się spaliło. Co za okropny był widok zniszczenia! Kupy popiołu i węgli zajmowały to miejsce, gdzie przed kilku godzinami stało piękne domostwo. Jęk i boleść biednej matki i Marcysi krajały serce każdego; Boruniowie jakby martwi stali obok nieszczęśliwych istot, a nikomu ani słowo pociechy z ust wylecieć nie mogło.

— O ja nieszczęśliwy! — jęknął wreszcie Michał — co ja teraz pocznę — wszystko przepadło!

— Nie rozpaczaj — odezwał się głos obcy; Bóg zasmucił, Bóg pocieszy.

Spojrzał ponuro Michał, a tu sędziwa postać księdza proboszcza; wszystkie twarze zwróciły się ku niemu.

— Jegomościuniu kochany — co my teraz biedni poczniemy, gdzie się udać?

— Pójdźcie ze mną. Nieszczęście się już nie zmieni: trzeba pomyśleć o czem innem.

Boruniowie i Pawlikowa z córką podążyli za księdzem proboszczem na plebanię. Kapłan przedstawił im wkrótce całe ich nieszczęście i pocieszał ich w duchu religijnym.

— Dobrze! a gdzież moje pieniądze — dwa tysiące reńskich! zaryczał Boruń Michał.

— Nie bluźnij — odezwał się ksiądz. Tyś stracił

— Dziś pilno było naszej gospodyni w pole. Myślałem, że będę stał osmolony aż do wieczora. Tymczasem wyszorowali mię i wymyli tak dobrze jak kiedyindziej, i oto cieszę się, że taki czyściutki stoję około ciebie miseczko.

— Ciesz się baniaczku, ciesz — rzekła miska. Wielkie to szczęście, że cię kupiła na targu Wojciechowa, bo u niej brudu nie zaznasz. Byłam ja już w różnych chałupach, mogę ci więc powiedzieć z doświadczenia, że gdzieindziej bieda i nędza. U Horpyny tonęłam w brudzie po uszy, suchym fartuchem mię wycierała, gdy nalewała inną potrawę. Jeżeli mię raz w tydzień umyła, było to dla mnie wielkie święto. Horpyna sprzedała mię Wojciechowej za garniec śliwek. Od tego czasu zdaje mi się, że dostałam się do nieba. Wymyją mię dwa i trzy razy na dzień, i błyszczę się lepiej niż z nowości.

Słysząc tej mowy kurczyła się mytka ze zazdrości i rzekła:

— Ot chwalicie wszyscy Wojciechową, jak gdyby to ona was tak wymyła. Ciekawa jestem, jakbyście wyglądali wszyscy wy, którzy rzędem na półkach paradujecie, gdybym ja was tak delikatnie nie oczyściła z brudu. Tać to moja zasługa, nie Wojciechowej.

— A i moja także — odezwał się leżący w piasku wiecheć.

— Pyszałki jesteście — rzekła woda stojąca w konewce. Bezemnie ani wiecheć, ani mytka nic zrobić nie może, chyba zabrudzić tylko naczynia. Mnie się to należy pochwała za czystość naczyń i sprzętów. Stole, powiedz, czy byłbyś ty taki świecący jak lustro, gdybym ja cię nie oblała tak obficie? Podłogo, powiedz, czy byłabyś ty tak czyściutką, gdybym ja nie wypiła brud z każdej szparki?

Na to wmieszała się miotła:

— Oto się rozgadała woda, niby przekupka, a kła mie jak cygan. Powiada, że ona dała czystość podłodze. Poświadczcie moi mili, wy garnki, miski, wy szafy i obrazy, wy stoły i stołki, powiedzcie proszę, czy to nie ja trzy razy dziennie haruję tę podłogę, aż trzaski lecą, czy to nie ja zjadam i połykam wszystkie brudy z podłogi, czy to nie ja wyrzucam precz wszystkie śmiecie aż do ostatniego pyłku!

Zgniewały się obrazy i szafy i krzyknęły równocześnie:

— Chcesz, abyśmy za tobą świadczyli, a toś ty winna, że na nas zawsze kurz osiada. Szukaj sobie miotło innych świadków, my cię nienawidzimy, bo nas zawsze brudzisz.

— Ale za to ja was odczyszczam — odezwała się szczoteczka. A ja jestem młodszą siostrą miotły, więc proszę za nią, nie gniewajcie się, nie.

Na to rzekła szafa grubym głosem:

— Głupcami jesteście moi kochani towarzysze.

Szczoteczka aż podskoczyła ze złości.

— Co, i ja należę do głupców, ja, która cię z prochów omiatam? o ty obrzydliwa szafo! Zemszczę się na tobie, nie oczyszczę cię i brudy cię zjedzą.

Ale szafa nic sobie nie robiła z gniewu szczotki i powtarzała dalej:

— Głupiaś ty, głupi wiecheć, głupia miotła, głupia woda wszyscy głupi.

Na te słowa wszczął się krzyk, wrzask, hałas, je-

---

posag, a oni najdroższą osobę — bo ojca i męża! Już odmienić nie można. Pracuj usilnie, a Bóg ci pobłogosławi i możesz być szczęśliwym.

Michałowi i ojcu jego nie przypadły te słowa do smaku, bo drąc włosy na głowie zawodzili za pieniądzmi. Lecz koniec końców stało się, jak pleban powiedział. Boruniowie radzi nie radzi wzięli synowę do swojego domu, a matka Marcysi pozostała na plebanii.

Syna Pawlikowej wkrótce uwolniono od wojska. Przybył do domu, a przy pomocy dobrych ludzi, szczególnie zaś księdza proboszcza, stanął w niespełna pół roku wprawdzie dość ubogi ale schludny domek na miejscu dawnego. Syn więc zaczął gospodarzyć.

Ale zaglądnijmy teraz do domu Borunia. Tu wszystko dzieje się inaczej. Michał chodzi całe Boże dzionki około domu, nic nie robi, tylko się martwi, targa włosy na głowie, zagryza wargi; a ojciec jego na starość zaczyna pić wódkę. Marcysia co chwila płacze, bo ani dobrego słowa nikt jej nie da, wszyscy się na nią brzydko patrzą jakby na obcą. Oj! nieprzyjemne to takie położenie.

Pewnego dnia poszedł ojciec z Michałem do karczmy; podpici przybyli do domu. Michał dzikim wzrokiem zmierzył swą żonę.

— Ty chcesz być panią? — a coś z domu przyniosła?

Marcysia wybuchła płaczem.

— Tak — to ja będę pracował na ciebie, żywił cię? Niech twoja matka sprzeda grunt.... a pieniądze mam mieć — inaczej....

— O mój święty Boże! — Michale, cóż ja temu winna, nieszczęśliważ moja dola!

— Mnie to nic nie obchodzi — jak nie, to się wynoś z domu, niech cię nie znam!

Takie historye powtarzały się prawie co dzień. Raz nawet przyszedłszy pijany, uderzył Michał kilka razy swą żonę i wypędził z domu, nakazując, aby mu się bez pieniędzy na oczy nie pokazywała. Poszła Marcysia z płaczem do swej rodzinnej wioski.

dnem słowem ogromna kłótnia. Pogodzić się nie mogli, ani rusz. Gdy się dobrze umęczyli, rzekli do zegara:

— Tyś staruszku najmądrzejszy między nami, powiedz, czyja zasługa, że tu wszyscy jesteśmy tacy jaśni, tacy czyści?

Na to zegar odpowiedział:

— Wojciechowej.

— A nasza praca to za nic? — wrzasły naraz woda, piasek, miotła, wiecheć, mytka i szczotka.

— Za nic. Gdyby Wojciechowa nie używała was, byłoby tu brudno i niechlujnie. Słyszałyście, jak miska skarżyła się na dawną właścicielkę Horpynę, że tonęła w brudzie. A była tam i woda i mytka i wiecheć, ale niemi nikt nie pracował. Tu zaś pracuje nasza gosposia, więc wszyscy jesteście i ładni i biali i czyści.

Posmutnieli kłótnicy i jeszcze raz zapytali:

— Więc nie my to wszystko robimy?

— Nie — odrzekł zegar — ale Wojciechowa. I ciągle powtarzał *Wojcie-chowa* zamiast zwyczajnego tyk-tak.

Wkrótce nadeszli gospodarze z pola. Pochwaliłem ich za to, że tak czysto i porządnie utrzymują swoją chatę.

— Ja to tam w chacie niewiele porządkuję — rzekł Wojciech — ale robi to moja żona. Nie darmo słuchamy mądrych rad pana, nie darmo czytamy różne rzeczy w książkach i gazetkach, trzeba robić to, co korzystne dla wygody i zdrowia człowieka.

— Ja zaś tak myślę — dodała Wojciechowa — że *porządek* jest największą ozdobą najbiedniejszej chaty. Gdybyście mi dali kamienicę z brudami i kazali w niej mieszkać, tobym nie chciała. Wolę naszą małą chatynkę, bo w niej choć ubogo ale chędogo.

— Doskonale mówicie oboje — potwierdziłem — róbcie tak dalej i zachęcajcie drugich do naśladowania zamiłowania w domu czystości i porządku.

J. Antoni.

Korespondencye „Krakusa".

Z Poręby Wielkiej.

Kochany *Krakusie!* Zewsząd donoszą o swych Kółkach, więc i my tu także mamy od dwóch lat założone Kółko rolnicze, ale dotychczas nic się nie obracało. Dopiero w lutym b. r. powiększyło się i puściliśmy go w ruch lepszy. Ale że celem każdego członka jest tylko założenie sklepiku, a do tego z poniżej podanych przyczyn nie może przyjść na razie do skutku, jesteśmy w obawie, by takowe nie przestało istnieć, gdyż — jak już jest napisane — że duch jest ochoczy, ale ciało mdłe, tem bardziej, że i u nas jest dosyć takich, co zamiast popierać przeszkadzają. A są i tacy, co w pół drogi ustają nie dążąc do celu.

Szanowny Czytelniku powiesz, gdy wszyscy dążycie do tego, cóż w tem za przeszkoda. Przeszkód takich mamy dosyć, a najpierwszą jest to, że Kółko założyliśmy sami, niema tu takich, jak to z innych listów *Krakusa* poznać można, którzyby nam czy to z moralną, czy z materyalną pomocą pospieszyli. My prócz księdza proboszcza, który nas jeszcze w tem popiera, nie mamy żadnych członków wspierających. Prócz tego

---

Michał o mało nie zwarjował za straconemi pieniądzmi; schudł na ciele, rozpił się mocno, a ze zgryzoty czy złości aż zachorował. Stary Boruń zamiast pocieszać syna, jeszcze w nim bardziej to okropne uczucie podniecał tak, że prawie z rozpaczy biedny Michał wkrótce poszedł do grobu.

Upłynęło od tego czasu trzy lata. Walenty Kukułka żyje jak dawniej ze swą matką, bo sąd po ścisłem zbadaniu rzeczy wypuścił go na wolność jako rzeczywiście niewinnego. Wydrychowa zaś osądzona na kilka lat więzienia, podobno tam życie zakończyła. Marcysia po wypędzeniu jej z domu Borunia chorowała ciężko, ale w końcu przyszła do zdrowia.

Przyjaźń, jaka dawniej panowała między Pawlikiem a Walentym, teraz się odnowiła. Nieraz siedząc wszyscy razem przypominali sobie owe okropne nieszczęścia, co przed trzema laty tak srodze ich dotknęło, lecz kończyli zawsze:

— Bóg zasmucił — Bóg pocieszy; niech się dzieje zawsze wola Jego święta!

Pewnego dnia w wiejskim kościółku związał pleban ślubami małżeńskiemi dwie pary. Jeden ślub: to Pawlika młodego z ubogą dziewczyną wiejską, a drugi to Marcysi z Walentym. Muzyki nie słychać, krzyków niema, jak na innych weselach, ale za to radość na wszystkich odbija się twarzach.

Szczęść Boże w dalszem ich życiu!

Franciszek Marzec.

rok przeszły dał nam się wszystkim we znaki, bo prawie wszyscy żywność kupujemy, a tu żadnych nie mamy zarobków. Dlatego dużo od nas przyczyniając długu do długu wyjeżdża do Ameryki. U nas bo takich Stolarków zaledwie jednego policzyćby można, reszta lud pracowity.

Staraliśmy się o sprowadzenie kukurudzy, ale po wszystkich naszych staraniach pokazało się, że w mieście naszem za tę samą cenę a nawet taniej dostać można. Dążymy o własnych siłach do celu, ale ten z podanych przyczyn od nas się oddala. Tak więc kochany *Krakusie*, skoro przyjąłeś nazwę owego niegdyś założyciela grodu pod Wawelem, bądź tak troskliwy, jak on był o swych poddanych i zamieść te parę słów naszych, ażeby świat się dowiedział, że nie wszystko złoto co się świeci, i żeby nasza wioska nosząc przydomek „Wielkiej“ nie była uważana za obfitującą w jakie wielkie dostatki, i że tu prócz wielkiej biedy nic wielkiego niema.

J. D.

Z Sanoka.

Jak żydzi umieją obchodzić ustawy i przekręcać je na swoją korzyść, to mamy tego dobry dowód w Sanoku. Wskutek wniesionego przez chrześcijan zażalenia do c. k. Starostwa względem wydania sanockim żydom nakazu przestrzegania ustawy krajowej o święceniu świąt rzymsko-katolickich, nakazano tymże żydom, aby w niedziele od 5-ej godziny po południu sklepy pozamykali i handlu zaprzestali, wyjąwszy atoli tych żydów, którzy posiadają koncesyę na sprzedaż wiktuałów.

Ponieważ atoli większa połowa żydów takie koncesye posiada, gdyż każdy żyd, trudniący się sprzedażą szczotek, powrozów, czapek, obuwia i różnych a różnych kramarskich, ślusarskich, stolarskich, szewskich i krawieckich towarów itd. ma także do sprzedania bodaj trochę kawy, cukru, herbaty, lub worek gorzkiej mąki lub stęchłej kaszy, przeto ci wszyscy żydzi mają sklepy otwarte i handel dalej prowadzą.

Tych kilka sklepów, które obecnie jeszcze są od 5 godziny po południu zamknięte, zostaną w krótkim czasie od tego obowiązku uwolnione, gdyż i ich właściciele postarają się o koncesyę na wiktuały i tak w każdym sklepie bławatnym, żelaznym i t. p. można będzie i cukru lub kawy kupić.

Wydany nakaz dotyczy tylko niedziel i to aż od 5 godziny po południu, innych zaś uroczystych rzymsko-katolickich Świąt wcale nie dotyczy, a dlaczego tak postanowiono, to inaczej wytłómaczyć się nie da jak tylko, że Rusini znowu nie wiadomo z jakich pobudek, może z gniewu, iż ustawa ta nie obejmuje świąt ruskich, łączą się z żydami i nie bronią należycie wiary chrześcijańskiej a względnie niedbają o dobro tejże wiary, co właśnie w Sanoku, gdzie mamy żyda asesora i żydów radnych, dobrze daje się we znaki katolikom obrządku łacińskiego.

St. Traczewski.



Napoleon I.
(Do artykułu „Nasze dzieje w ostatnich stu latach“.)

Wiadomości polityczne.

Z Austryi. Wskutek cesarskiego rozporządzenia zwołał prezydent ministrów hr. Taafe Izbę poselską Rady państwa na dzień 25go kwietnia do Wiednia.

Z końcem miesiąca czerwca nastąpi zmiana kwater 4-go i 11-go pułku ułanów. Pułk 4-ty przeniesiony będzie z Jarosławia do Żółkwi, pułk 11-sty z Krakowa do Jarosławia a natomiast do Krakowa przybędzie z Ołomuńca (na Morawie) 12-sty pułk dragonów.

Z Rosyi. Jak zwykle wiadomości zawsze tylko smutne nadchodzą z tej części Polski, która zostaje pod rządem rossyjskim. Oto znowu nowy gwałt dokonany na kościele katolickim. Rząd rosyjski skasował kościół i klasztór OO. Kapucynów w Zakroczymiu w Królestwie Polskim. Kościół i klasztor ma być zburzony a zakonnicy przeniesieni do Nowego Miasta. W krótce tu ma być odebrany katolikom katedralny kościół w Ostrogu na Wołyniu i zamieniony na prawosławną cerkiew.

Car wydał rozkaz zabraniający osobom z obcych krajów nabywania ziemi i osiedlania się na Wołyniu.

Gubernator wołyński Jankowski nie dozwala przy drogach stawiać krzyżów, figur świętych i kaplic. Krzyże już istniejące rozkazał powykopywać i poprzenosić na najbliższe cmentarze.

Od dawna rząd rossyjski nie pozwalał na to, aby dzieci prywatnie naukę pobierały, i zmuszał rodziców, aby je posyłali do szkół rządowych, gdzie nadesłani przez rząd nauczyciele prawosławni starali się dzieci moskwiczyć i od katolickiej religii odstręczać. Ponieważ sądy zbyt łagodne kary wymierzały na takich ludzi, co pomimo rozkazu rządowego dzieci prywatnie nauczali, przeto obecnie wydano nowe prawo, według którego odebrano sądom władzę karania takich niby przestępców a powierzono ją władzom policyjnym. Tak to teraz w Królestwie trzeba będzie płacić na szkołę i na nauczyciela, co z polskich katolickich dzieci ma robić prawosławnych Moskali.

Z Prus. Zbrodnia, jakiej się dopuścili *socyaliści-anarchiści* na ks. dziekanie Ponińskim w Kościelcu, wywołała powszechne oburzenie między ludźmi. Teraz już nawet i niemieckie gazety zaczynają przyznawać, że do wzrostu stronnictwa socyalistycznego nie mało przyczyniło się pruskie prawo, nie pozwalające na to, aby polskie dzieci uczono w szkołach po polsku i aby je uczono także religii katolickiej w polskim języku. Kiedy jednak to rozumieją, toby powinni zmienić ustawę w języku wykładowym i pozostawić tak jak w Galicyi gminom wolność postanowienia o tem jaki ma być język wykładowy w szkole.

Z Francyi. Rząd francuski zajął przed kilku laty kawał ziemi w Afryce i podbił miejscową ludność murzyńską. Z początku znosili murzyni cierpliwie francuskie rządy, ale przed kilku miesiącami zabrakło im cierpliwości i chcąc się oswobodzić od Francuzów, podnieśli powstanie i pobili wojsko francuskie. Dla pomszczenia klęski a zarazem dla utrzymania pod swem panowaniem zagarniętego kraju afrykańskiego zwanego *Dahomejem,* postanowił rząd francuski prowadzić wojnę z Dahomejczykami. Obecnie bowiem państwa europejskie chcą pobić wszystkie ludy afrykańskie i zaprowadzić tam porządki europejskie. Niemcy, Anglicy, Włosi, Francuzi i Portugalczycy starają się zawładnąć Afryką, i jedni przed drugimi zajmują coraz więcej afrykańskiej ziemi pod swe panowanie, i nierzadko okrutnie obchodzą się z ludnością miejscową. Z tego powodu przychodzi do nienawiści miejscowej ludności przeciw europejczykom, a nawet przeciw misyom katolickim oddającym tyle usług ludom afrykańskim. Oto znowu donoszą, że na zachodnich brzegach Afryki wybuchnęło niespodziewanie prześladowanie katolików. Miejscowa ludność pogańska, podburzona przez Arabów mahometańskiej wiary, rzuciła się na missye katolickie, zburzyła kościoły i domy księży katolickich a księży i nawróconych na wiarę katolicką murzynów wymordowała.

Z Bułgaryi. Niedawno pisaliśmy *w Krakusie* o tem, jakto rząd rossyjski nasyła morderców do Bułgaryi, aby zabijać tych, co nie chcą za rossyjskie ruble zdradzać ojczyzny. Obecnie donoszą znowu gazety o nowym gwałcie rossyjskim. Urzędnik rossyjskiego poselstwa w Konstantynopolu porwał przy pomocy policyantów rossyjskich, Bułgara Kuszelewa, który powracał do ojczyzny z Odessy. Rząd rossyjski widocznie musiał się obawiać, aby ten Kuszelew nie odkrył przed ludźmi różnych rossyjskich sprawek wymierzonych przeciw Bułgaryi, broniącej swej niezawisłości od Rossyi.

NOWINY.

— **Z Rzymu.** Dnia 19 lutego 1893 r. będzie Ojciec św. obchodził 50-letni jubileusz biskupi. W Rzymie utworzył się komitet, który się urządzaniem uroczystości zajmie. Katolicy całego świata wezmą udział w tym obchodzie. W tym celu mają zbierać we wszystkich krajach, gdzie katolicy mieszkają, składki na świętopietrze. Zebrane pieniądze wręczą wraz z stósownym adresem czyli pismem Ojcu św. 18 lutego. W dzień jubileuszu odprawi Ojciec św. Mszę św. jubileuszową w kościele św. Piotra, a na całym świecie odprawią księża Msze św. w tymże dniu na intencyę Ojca św. Dla uczczenia i złożenia życzeń i hołdu Ojcu św. udadzą się liczne pielgrzymki do Rzymu i to w czasie od Października 1892 r. do końca kwietnia 1893 r. Jako pierwsi staną w Rzymie pielgrzymi hiszpańscy, bo za myślają udać się tam dotąd już 14 października b. r. Włoscy pielgrzymi zjadą się w Rzymie w ciągu miesiąca lutego 1893. Po nich przybędą katolicy z Austryi i Niemiec. Niezawodnie też i polska pielgrzymka pojedzie do Rzymu, bo nie może to być, aby Polaków brakło, gdzie chodzi o pokazanie miłości Głowie Kościoła katolickiego. W niektórych stronach chcą złożyć składki na religijne cele i w ten sposób zachować pamiątkę jubileuszu w najdłuższe czasy. W dniu 19 lutego 1893 roku mają się odbyć zebrania katolików. Módlmy się do Boga, aby tak Ojcu św. jak nam wszystkim pozwolił doczekać tego jubileuszu.

— **Podarunek dla Ojca św.** Wielka księżna toskańska Marya Antonina wręczyła Ojcu św. 50 tysięcy złr.

— **Długowieczność w rodzinie Pecci.** Wszyscy członkowie rodziny, z której pochodzi obecny Ojciec św. Leon XIII, schodzą ze świata w wieku bardzo podeszłym. Najstarszy brat Papieża, Karol, umarł mając lat 96; drugi, Jan Baptysta, ojciec hr. Camilla, zgasł w 89 roku życia; trzeci, Giuseppe, umarł w roku zeszłym, przeżywszy lat 84. W chwili, gdy obecny Papież zasiadał na Stolicy Apostolskiej, wiek czterech braci wynosił sumę 315 lat.

— **Umywanie nóg** dwunastu starcom przez Najj. Pana odbyło się w Wiedniu, w Wielki Czwartek, w sali ceremonialnej pałacu cesarskiego, w obecności Arcy-

książąt, najwyższych urzędników dworu, ministrów i jeneralicyi. Dzieje się to na pamiątkę umywania nóg dwunastu Apostołom przez Pana Jezusa.

— **Pielgrzymki.** Według wykazów urzędowych w czasie od 13 maja do 13 października przybyło do Częstochowy ogółem 361 131 pielgrzymów, tj. o 21.130 mniej, niż w tymże czasie roku 1890, a mianowicie w maju 37.366, w czerwcu 12.460, w lipcu 25.050, w sierpniu 205 388, we wrześniu i w początkach października 60 798.

— **Moskale** zabrali, podobnie jak inni, dobra klasztorne i kościelne, któremi Polacy tak hojnie kościoły obdarzali, przed laty na własność państwa, a potem je rozsprzedali za psie pieniądze. Mimo to wielu takich, co z tych dóbr kupili, jeszcze do dziś nie zdołali wypłacić się z długu. Nie szczęści im się wcale w łatwo nabytym, cudzym majątku i nie mogą nijak z długów wybrnąć. Rząd zniżył im teraz procent. Kto wie, czy rząd dostając teraz mniej procentu, nie obniży też pensyi księżom, którym z dochodów z owych dóbr wypłacał! A pensye te są tak małe,·iż u nas pierwszy lepszy robotnik więcej zarobi. Popom prawosławnym płaci rząd wielkie pensye.

— **Nowy cios** bardzo boleśny ma uderzyć na naszych Braci zamieszkałych na Wołyniu. Kościół katedralny w Ostrogu, należący do katolików, postanowili Moskale przemienić na cerkiew prawosławną. W tym celu ułożono już w Petersburgu prośbę i przysłano ją do Ostroga z nakazem, aby mieszkańcy tameczni podpisywali ją, żądając niby i prosząc o tę przemianę. Oby Bóg dał naszym Braciom siły do wytrwania wśród takiego iście barbarzyńskiego ucisku.

— **Nowy kościół w Krakowie.** Na gruntach koło Czarnej wsi rozpoczęli XX. Misyonarze budowę nowego pięknego kościoła, który pomieści około 2.000 osób.

— **W Padwi**, w parafii należącej do dyecezyi tarnowskiej odbywały się z końcem marca b. r. rekollekcye pod kierownictwem OO. Redemptorystów z Mościsk. Nauk słuchali też tamtejsi luteranie i tak się im te nauki podobały, że wielu zaczyna powątpiewać o prawdziwości wiary luterańskiej, a jeden z nich już przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

— **Ojciec Damian.** Przed niespełna rokiem zmarł na wyspach Sandwickich (koło Australii) święty prawdziwie misyonarz katolicki, Ojciec Damian, który przydył tam dotąd, ażeby opiekować się trędowatymi. Choć wiedział, że trąd i jego nie minie, nie zważał na to, lecz życie poświęcił dla tych nieszczęśliwych i zmarł jako ofiara misyonarskiej pracy. W kilka miesięcy po jego śmierci znalazł się pewien protestancki pastor, będący także na misyi i opisał Ojca Damiana, jako był bardzo grzesznym człowiekiem i żadnych zasług około polepszenia doli trędowatych nie położył. Inny protestant, Anglik, pojechał tedy na wyspę Molokai, gdzie Ojciec Damian działał i przekonał się, że ów protestancki pastor oczernił zmarłego i nakłamał w swem piśmie, ile tylko mógł. To tak oburzyło owego Anglika, że publicznie wykazał w gazetach kłamstwa pastora, a przywrócił cześć Ojcu Damianowi. W Anglii zbierają składki, aby zmarłemu wystawić pomnik. Na czele komitetu, który się tem zajmuje, stoi sam następca tronu angielskiego, choć protestant.

— **Niemieccy katolicy** mają się zjechać i odbyć walne zgromadzenie 28 sierpnia w mieście Moguncyi.

— **Ks. Gondek**, znany autor wielu dziełek religijnych dla ludu, umarł w Bochni przed Świętami Wielkanocnemi.

— **Wielki pożar lasu.** Od iskry pociągu idącego z Mławy do Warszawy zaplił się las, należący do hr. Augusta Potockiego. Ogień rozszerzał się z tak przerażającą szybkością, że we dwie godziny 150 morgów lasu zostało zniszczonych. Straty są bardzo wielkie.

— **Nowe wydalenia.** Z Mysłowic na Szląsku pruskim wydalono przeszło 80 robotników, pochodzących z Galicyi a pracujących w tamtejszych kopalniach.

— **Agenci**, namawiający do wychodźtwa do Ameryki, kręcą się znowu po naszym kraju i bałamucą lud, obiecując mu złote góry w Ameryce.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Dnia 2 b. m. w Dawidenach na Bukowinie w chacie wieśniaka Simona wybuchł pożar, który tak prędko objął cały budynek, iż znajdujące się w chacie jego żona i troje dzieci nie mogły uciec i spaliły się żywcem.

— **Morderstwa.** W Podhorcach w powiecie złoczowskim Antoni Fijałkowski z synem swoim Janem zamordowali z niewiadomych przyczyn Piotra Iskrę, mieszkańca Podhorzec. Piękny ojciec, a i syn nie lepszy. — W Niedźwiedziu, w tym samym powiecie, podczas kłótni zabił Jan Wójcik Jędrzeja Krzyżaka. Morderców aresztowano.

— **Przy kopaniu gliny** w Witalówce na Bukowinie oberwał się nagle kawałek brzegu i zasypał dwie kobiety. Odgrzebano już tylko martwe ciała obu kobiet.

— **Krakowskie Towarzysfwo oświaty ludowej** założyło w roku bieżącym 15 nowych czytelni: w Dobrzechowie i Grodzisku (powiat rzeszowski), w Kozłówku i Wysokiej (powiat jasielski), w Olesku (powiat złoczowski), w Wyszatycach (powiat przemyski), w Radomyślu, Mielcu, Wojsławiu, Trzcianie, Rzędzianowicach, Woli mieleckiej, w Książnicach, Borowej i Dulczy małej, w powiecie mieleckim.

Przed świętami wysłano książki dla nowych 17 czytelni ludowych, które założone zostaną w gminach: Trzcinica, Cieklin (pow. Jasło), Wieprz, Zebrzydowice (pow. Wadowice), Jakóbkowice (pow. Nowy Sącz). Wola batorska (pow. Bochnia), Smolarzyny (pow. Łańcut), Kolbuszowa dolna i Przyłęk (pow. Kolbuszowa), Bażanówka, Zarszyn i m. Sanok (pow. Sanok), Iskrzynia (pow. Krosno), Roztoka (pow. Limonowa), Pustynia (pow. Ropczyce), Dojazdów (pow. Kraków) i Brzozów.

Za staraniem p. hr. Reya zawiązał się w powiecie mieleckim powiatowy komitet krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Członkami komitetu są pp.: Artwiński Mieczysław, Droba Józef, Fibich Antoni, X. Grabowski Józef, Ochalik Stanisław, X. Pers Aleksander, Sękowski Stefan, którzy na posiedzeniu 13go grudnia 1891 r. wybrali przewodniczącym p. Antoniego Fibicha, zastępcą przewodniczącego X. Aleksandra Persa, sekretarzem p. Józefa Drobę, kierownika szkoły ludowej w Mielcu. Komitet stara się o pozyskiwanie członków, gromadzenie funduszów i zakładanie czytelń. Za staraniem komitetu otrzymał Wydział Towarzystwa od członków w powiecie mieleckim 120 złr.

— **Bójka z wilkiem.** We wsi Soczea, w Rumunii, usłyszał 18-letni syn pobereżnika, Teodor Pistor, mie-

szkającego tuż pod lasem, ujadanie psów na dworze. Wstał, zapalił latarnię i wyszedł na dwór obejrzeć. Ledwo uszedł kilka kroków od progu, rzucił się na niego wilk i oparł się mu na szyi przedniemi łapami. Chłopiec nie uląkł się jednak, chwycił wilka w pół i rzucił nim o ziemię. Padając, porwał go wilk zębami za rękę, ale on nie tracąc zimnej krwi ani na chwilę, jednym śmiałym ruchem wpakował mu całą rękę w gardło i zawołał dopiero o pomoc. Na krzyk syna wybiegł pobereżnik z nożem i zarżnął wilka. Dzielnego chłopca odstawiono do szpitala, gdyż pokaleczony jest silnie w rękę.

— **Pożar.** W Susznie kolo Radziechowa wybuchł 11 b. m. pożar i zniszczył do szczętu 10 zagród włościańskich. Pożar miał być podłożony ręką zbrodniczą.

— **Śmierć z udławienia.** We wsi Starym Doryniewie, w powiecie białostockim, włościanka Sokolska gotowała mięso dla gości na śniadanie. Probując, czy już gotowe, połknęła przez nieostrożność kawałek mięsa z ostrym gnatem, który jej utkwił w gardle. Na razie wstydziła się przyznać do tego i dopiero na drugi dzień oznajmiła mężowi o swej przygodzie. Gdyby się zaraz udali do doktora, to możeby się nic złego nie stało, ale zwlekali z tem trzy dni. Na czwarty dzień doktor nie mógł już kości wydostać, bo tchawica była rozpuchnięta i obolała. Przepchnął więc kość dalej do żołądka, ale już to nie pomogło i chora, przemęczywszy się jeszcze trzy tygodnie, umarła, zostawiając męża i troje drobnych dzieci.

— **Straszna burza** nawiedziła kilkanaście miast Północnej Ameryki i wyrządziła niezmierne szkody. W niektórych miastach niema ani jednego miasta, któreby nie było uszkodzone. Wielu mieszkańców zginęło, a rannych jest znaczna liczba.

— **W Brazylii** grasuje w straszliwy sposób żółta febra. W stolicy Rio de Janeiro umiera dziennie 180 osób na febrę a 60 na ospę. Zdaje się, że w rzeczywistości musi tam być jeszcze gorzej.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
24	Nied. *Przewodnia.* Jerzego i Saby.	4	49	7	6
25	Pon. Marka ewangelisty.	4	47	7	8
26	Wt. Kleta i Marcellia męcz. 🌕	4	45	7	10
27	Śr. Anastazego pap. i Teofila.	4	41	7	13
28	Cz. Witalisa m. i Waleryi m.	4	39	7	15
29	Piąt. Piotra męcz.	4	37	7	16
30	Sob. Katarzyny Senen. p.	4	35	7	14

Ogłoszenie.

W krajowej niższej szkole rolniczej w **Kobiernicach**, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem **synów włościańskich** na zdolnych gospodarzy praktycznych, **rozpoczyna się rok szkolny 1892/93 z dniem 1 lipca 1892.**

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do tej szkoły powinien:

1. **Najdalej do 15 maja b. r.** wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach podanie, z dołączeniem:
   a) metryki urodzenia udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;
   b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem;
   c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną;
   d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.
2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę **poddać się egzaminowi wstępnemu,** z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej udzielanych.

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwa, otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) **tudzież ubranie** w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach.
(Poczta Kęty.) (2—3)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną porękąˮ.

W Krakowie, w drukarni „Czasuˮ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.